

TRANSLATORIUM

ARNOLD GEULINCX

DYSPUTA ETYCZNA O CNOCIE  
I JEJ NAJZNAMIENITSZYCH WŁAŚCIWOŚCIACH  
(Z DNIA 26 KWIETNIA 1664 ROKU)

*Z języka łacińskiego przełożyła,  
wstępem i przypisami opatrzyła  
Joanna Usakiewicz*



## OD TŁUMACZA

W dniu 26 kwietnia 1664 roku odbyła się na Uniwersytecie w Lejdzie dysputa etyczna, do której tezy przedstawia poniższy tekst. Autorem owych tez jest Arnold Geulincx (1624–1669). Zawierają one pierwszą wykładnię jego poglądów etycznych oraz stanowią podstawę jego dzieła *Etyka*, a właściwie, wydanego w 1665 roku, Traktatu I tego dzieła. Na pełną wersję *Etyki* składa się bowiem sześć traktatów oraz bardzo obszerne *Uwagi do Etyki*, koncentrujące się na Traktacie I. Po raz pierwszy całość została wydana w Lejdzie w 1675 roku, a więc już po śmierci autora.

Arnold Geulincx był jednym z tych siedemnastowiecznych filozofów, których zainteresowała i zainspirowała myśl René Descartes'a, jednocześnie jednak nie był on bezkrytycznym jej propagatorem czy kontynuatorem. Kluczowym problemem wywodzącym się z filozofii kartezjańskiej stało się do Geulincxa zagadnienie wzajemnego oddziaływania dwóch całkowicie różnych substancjalnie elementów: duszy i ciała.

Dla Geulincxa tym samym co dla Descartes'a punktem wyjścia do rozważań metafizycznych jest własne „ja” oraz przekonanie, iż tylko to, co jasne i wyraźne, jest niewątpliwe. Skoro więc mam świadomość tego, że myślę, oraz pojmuję to bardzo jasno i wyraźnie, mogę stąd wnioskować, że istnieje. Geulincx pisze: „I widzę bardzo jasno, że mam tak rozmaite myśli, a w konsekwencji, że jestem. Albowiem rzeczą niemożliwą jest, abym miał te wszystkie myśli i myślał, a jednak był niczym. Dzięki temu więc, co jako pierwsze poznałem, pojmuję, że myślę i że jestem”<sup>1</sup>. Równie jasno i wyraźnie postrzegam siebie jako jedność: „albowiem i jestem, i jestem pewną prostą i nie dzielącą się na rozmaite części rzeczą. (...) Myślę i myślę na bardzo różne sposoby, lecz to, co we mnie myśli na wszystkie owe sposoby, jest jednym i tym samym, a w konsekwencji prostym”<sup>2</sup>. Powstają w moim umyśle liczne myśli, przede wszystkim wrażenia zmysłowe, które nie zależą od

---

<sup>1</sup> Geulincx, *Metaphysica*, w: tenże, *Sämtliche Schriften*, ed. J. P. N. Land, Stuttgart–Bad Cannstatt 1965–68, t. II, s. 147–148 (dalej wydanie to będzie cytowane jako Land, cyfra rzymska oznacza tom, cyfra arabska stronę): *Et clarissime video, me haec varia cogitasse, per consequens me esse. Impossibile enim est ut omni ista cogitaverim et cogitem, et tamen nihil sim. Haec est ergo prima scientia, qua me cogitare et esse intelligo.* (Wszystkie przekłady z języka łacińskiego Joanna Usakiewicz.)

<sup>2</sup> Tamże, II, 149: *Nam et ego sum, et ego simplex quaedam, indivisa, et partium omnium expers res sum. (...) Ego cogito et diversissimis modis cogito; sed quod in me cogitat omnibus illis modis, unum idemque, et per consequens simplex est.*

mojej woli, a co więcej nie wiem, jak one powstają. W zgodzie więc z przyjętą przez Geulincxa aksjomatycznie zasadą: *Quod nescis quomodo fiat, id non facis*<sup>3</sup>, nie mogą być przyczyną tych myśli. Ich przyczyną musi być coś lub ktoś inny. Rzeczy materialne nie mogą być przyczyną tych myśli, ponieważ są pozbawione świadomości samych siebie i bierne. Przyczyną musi być istota świadoma siebie i aktywna. Jedyłą więc prawdziwą przyczyną wszelkich działań jest Bóg. Bóg jest stwórcą wszystkiego. Jako najdoskonalszy byt duchowy udziela wszystkim substancjom duchowym części swojej natury, w ten sposób łączy je ze sobą i jednocześnie od siebie całkowicie uzależnia. Substancje cielesne uczynił rozciągliwymi, nierozumnymi, nieświadomymi swego istnienia. Należy tu zaznaczyć, iż według Geulincxa Bóg jest przyczyną formalną substancji cielesnej, zawiera się więc ona w Bogu tak, jak plan budynku w umyśle architekta. Człowiek jest złożeniem tych dwu tak różnych substancji, a jedyne, co je łączy, to pierwsza ich przyczyna, czyli Bóg. Złudzeniem i przesądem jest więc, według Geulincxa, nasze przekonanie, że ciała oddziałują na ciała, wywołują zmiany w naszym otoczeniu i w nas, dostarczają duszy spostrzeżeń, podobnie jak mniemanie, iż dusza może wprawiać w ruch ciała i wywoływać zmiany w świecie.

To przekonanie Geulincxa opiera się na dwu przesłankach: po pierwsze, na wspomnianej już zasadzie: *Quod nescis quomodo fiat, id non facis*, po drugie, na całkowitej odmienności substancjalnej duszy i ciała. Jednakże człowiek w jakiś sposób stanowi tę jedność psychofizyczną i funkcjonuje w świecie jako całość, będąc zarazem w rozmaitych stosunkach i relacjach tak z innymi ludźmi, jak i ze światem. Związek duszy i ciała daje się, według Geulincxa, wyjaśnić tylko dzięki istnieniu i działaniu pierwszej przyczyny – Boga. Bóg jako substancja prosta, aby wywołać w duszy ludzkiej, która także jest substancją niezłożoną, rozmaite i zmienne stany, potrzebuje pośrednika – czynnika, który podlega zmianom. Takim czynnikiem jest ciało. Samo, jako substancja bierna, nie mogłoby tego dokonać, ale staje się narzędziem Boga, sposobnością (*occasio*), aby dusza odbierała wszelkie wrażenia z zewnątrz. Podobnie dusza staje się sposobnością dla poruszeń ciała. Pozostaje jednak nadal pytanie: *Quomodo fiat?* Geulincx ma pełną świadomość, że wytłumaczenie okazjonalistyczne może nie być wystarczające. Podkreśla więc, że ten związek duszy z ciałem, jako substancji niemających ze sobą nic wspólnego, musi być czymś cudownym i niepojętym, człowiek może obserwować go niczym widz w teatrze. W *Etyce* pisze, że jedną z największych oczywistości, wynikających z badania siebie, jest to, „że tylko oglądam ten świat (...), że jedyny Bóg pokazuje mi owo widowisko, i to w sposób niewypowiedziany, nieuchwytny, dlatego wśród zdumiewających cudów Boga, których uznano mnie godnym w tym świecie-widowisku, ja sam-widz jestem największym i ustawicznym cudem”<sup>4</sup>. A jako obserwator człowiek może także nieudolnie próbować ten związek opisać, posługując się pewnymi porównaniami. Geulincx przedstawia dwa takie porównania. Pierwsze z nich posługuje się obrazem dziecka leżącego w kołysce. Jeżeli jednocześnie dziecko chce, aby je kołysano, i matka bądź niania, je

<sup>3</sup> „O czym nie wiesz, w jaki sposób staje się, tego nie czynisz”; A. Geulincx, *Metaphysica vera*, w: Land, II, 150 oraz *Etyka*, Land, III, 32, 205, 210.

<sup>4</sup> Land, III, 36: *Tantummodo spectare me hunc Mundum. (...) Solum Deum mihi exhibere illud spectaculum. Idque modo ineffabili, incomprehensibili; quapropter inter stupenda Dei miracula, quorum me in hoc Mundo spectaculo dignatur, ego ipse spectator maximus eius sum et iuge miraculum.* Zob. też tamże 34.

kołysze, to z pewnością nie staje się to dlatego, że dziecko tak chce, ale że matka lub piastunka, mogąc to uczynić, zechciała kołysać dziecko w zgodzie z jego wolą<sup>5</sup>. W porównaniu tym można oczywiście dopatrywać się kartezjańskiej proveniencji<sup>6</sup>. Sam Geulincx odnosił się krytycznie do tego porównania i uważał, że „nieco kuleje”<sup>7</sup>. Drugie porównanie, jakie przedstawia, wykorzystuje obraz dwóch zegarów. Zegary te chodzą zgodnie ze sobą i z biegiem słońca. Oba wskazują zawsze tę samą godzinę, nie dlatego jednak, że jeden stanowi przyczynę działania drugiego, ale dlatego, że zostały zrobione z równą precyzją i przy pomocy tej samej wiedzy i biegłości<sup>8</sup>. Takim samym porównaniem posłużył się później Leibniz<sup>9</sup>.

Odpowiedź Geulincxa na pytanie o wzajemną zależność duszy i ciała sprowadza się do wskazania Boga jako jedynej przyczyny wszystkiego<sup>10</sup> – to On w taki sposób stworzył substancję duchową i substancję cielesną, iż stanowią dla siebie nawzajem sposobność do własnych istotowo odrębnych działań. Przyjęcie Boga jako jedynej i pierwszej przyczyny sprawczej prowadzi nieuchronnie także do wniosku, że istnieje jakaś jedność między Bogiem a Jego stworzeniem; inaczej mówiąc, kierujemy się ku monizmowi substancjalnemu. Gdy uświadomimy sobie nadto, że Geulincx twierdzi, iż Bóg – pierwsza przyczyna sprawcza – działa według wiecznych i niezmiennych praw, czyli porządek świata jest z góry ustanowiony i nie da się w żaden sposób zmienić, to dochodzimy do wniosku, że Geulincx ostatecznie doszedł w swoich rozważaniach do determinizmu.

Podobnie jak dla Descartes'a, także dla Geulincxa etyka stanowi ostatni etap rozważań filozoficznych, ich swoiste zwieńczenie. Geulincx jednakże, w przeciwieństwie do Descartes'a, swoje poglądy etyczne wyłożył w sposób systematyczny w dziele odrębnym etyce poświęconym. Należy jednak dodać, iż, mimo tytułu *Etyka*, nie jest to dzieło, które rozważa wyłącznie kwestie etyczne.

Jak już wspomnieliśmy, problematykę Traktatu I *Etyki* przedstawiają tezy zawarte w poniższym tekście. Według Geulincxa etyka zajmuje się cnotą, którą rozumie on jako wyłączną miłość prawego rozumu, miłość nie będącą zaś jakimś tkliwym uczuciem, a mocnym postanowieniem czynienia tego, co rozum każe. Rozum jest dla Geulincxa obrazem Boga w człowieku.

W tezach Geulincx przedstawił również zasadnicze założenia swojej aretologii. Cnota jest jedna, w różnych zaś okolicznościach dostrzegamy różne jej przejawy, które błędnie powszechnie rozumie się jako odmienne cnoty. Cnota ma więc różne właściwości. Głównymi zaś są: przezorność, sprawiedliwość, pokora i posłuszeństwo. Geulincx szczególnie podkreśla znaczenie pokory, która wśród pomyślności przejawia się jako umiarkowanie, a wśród niepowodzeń jako męstwo. Podkreślić należy, iż dla Geulincxa najistotniejszym w postępowaniu etycznym jest rozum. Etyka przez niego opisana, zarówno w poniższych tezach jak i w głównym dziele jej dotyczącym, jest właściwie jedną wielką

<sup>5</sup> Zob.: Geulincx, *Ethica*, Land, III, 39. oraz *Annotata ad Ethicam*, Land, III, 227.

<sup>6</sup> Zob.: Descartes, *List do nieznanego adresata z 1638 roku*, AT II, 37.

<sup>7</sup> Zob.: Geulincx, *Annotata ad Ethicam*, Land, III, 227–228.

<sup>8</sup> Zob.: Geulincx, *Annotata ad Ethicam*, Land, III, 212, 220, 227; tenże, *Annotata ad Metaphysicam*, Land, II, 296, 307.

<sup>9</sup> Zob.: Leibniz, *Die philosophischen Schriften*, ed. C. I. Gerhardt, Berlin 1875–1890, t. IV, s. 498.

<sup>10</sup> Zob. Geulincx, *Annotata ad Ethicam*, Land, III, 212.

pochwałą ludzkiego rozumu. Rozumu, który wyznacza zasady postępowania, kreśli granice działań, sprowadza je do wypełniania powinności. Ludzkie pragnienia zostają zredukowane do jednego: postanowienia czynienia zawsze tylko tego, co każe rozum. Jednakże dzięki zdefiniowaniu rozumu jako boskiego pierwiastka w człowieku, etyka ta stanowi także pochwałę samego Boga. Geulincx czyni człowieka jednocześnie czymś wielkim, bo ma bezpośredni kontakt z Bogiem. Od Boga jako początku i celu, zarówno w sensie moralnym, jak i metafizycznym, uzależniony jest człowiek oraz cały świat. Etyka w tym aspekcie jest deterministyczna.

*Joanna Usakiewicz*

Przekładu dokonano na podstawie: A. Geulincx, *Disputatio Ethica. De virtute et primis eius proprietatibus*, w: *Land*, III, 275–282.

## DYSPUTA ETYCZNA O CNOCIE I JEJ NAJZNAMIENITSZYCH WŁAŚCIWOŚCIACH (Z DNIA 26 KWIETNIA 1664 ROKU)

**Teza I.** Etyka zajmuje się cnotą. Cnota jest wyłączną miłością prawego rozumu. Przez miłość nie rozumiem tu jakiegoś uczucia (*passio*), czyli owego delikatnego i łagodnego doznania (*affectus*)<sup>1</sup>, które oczarowuje i pieści ducha (które zwykle prosty lud rozumie pod nazwą miłości, a które często towarzyszy cnotcie, ale niekiedy jednak także ją opuszcza), lecz mocne postanowienie, skuteczną wolę. Tak dalece, że stąd cała definicja cnoty sprowadza się do [zdania]: cnota jest postanowieniem czynienia i poniechania tego wszystkiego, o czym prawy rozum postanowił, że należy czynić oraz poniechać.

**Teza II.** Prości ludzie, a zwłaszcza ci wśród nich, którzy są skrupulatniejsi, kiedy pod nazwą miłości rozumieją określone uczucie, całą także zasadę cnoty przydzielają temu uczuciu i sądzą, że zarówno oni sami, jak i inni wtedy dopiero są uczciwi, gdy są opanowani pewnym delikatnym afektem do rozumu i Boga, a ilekroć spostrzegają nagle, że wolni są od tych odczuć, stają się niespokojni i trwożą się, jak gdyby tym samym ponieśli określoną i niewątpliwą stratę cnoty. Od których to niepokojów nie inaczej mogą uwolnić się, jak tylko gdy nauczą się być pokornymi i postanowią, że będą czynić lub zaniechają czegokolwiek nie ze względu na swoją przyjemność albo pociechę (jak zwykli powiadać), lecz wyłącznie z powodu rozważania rozumu, i na tej podstawie jako jedynej uważali za rzecz

---

<sup>1</sup> Łacińskie *passio* tłumaczymy jako „uczucie”, a *affectus* jako „doznanie”. opierając się na *Etyce* Geulincxa. Czytamy tam np.: *Duae sunt partes humanae conditionis: agere in corpus, et pati a corpore (...). Posterior pars complectitur sensus et affectus, et hos quidem potiore iure, qui ideo specialiter etiam passiones vocantur hodie apud omnes homines;* (Geulincx, *Ethica*, w: Land, III, 104). Słowo *affectus* zostało tu zestawione z czasownikiem *patior*, który niesie ze sobą aspekt bierności podmiotu i oznacza zazwyczaj „znosić”, „cierpieć”, ale także „podlegać działaniu”, „doznawać”. Samo zaś łacińskie *affectus* związane jest z czasownikiem *afficere* – wyrządzić komuś coś, wzruszyć, wprowadzić w jakiś stan.

pewną trwanie i ustawanie. Bardzo niedorzeczna jest zaś podstawa odparcia owych wątpliwości i niepokojów, gdy chce się je odeprzeć bezpośrednio.

**Teza III.** Z prostym ludem nie zgadzają się w tej materii zwykli filozofowie, którzy chcą, żeby cnota była sprawnością robienia dobrze zyskaną dzięki częstemu ćwiczeniu się w dobrych działaniach. Lecz spóźniają się, albowiem przed tą ich cnotą już jest cnota. Skąd bowiem uczciwe działania? Nie skądinąd z pewnością niż z cnoty. Cnota więc jest przed uczciwymi działaniami. O wiele bardziej więc będzie przed ową sprawnością wypływającą z częstości dobrych działań. Dodaj do tego to, że ta łatwość robienia dobrze nabyta, dzięki wielu dobrym działaniom, jest raczej i bardziej nagrodą za cnotę niż cnotą. Dodaj do tego to, że jest rzeczą czysto naturalną, która wyrastając z koniecznego swego nasienia, nie ma ze sprawami moralnymi nic wspólnego. Stąd wszyscy kaznodzieje wszystkich Kościołów Chrystusa to częściej wygłaszają na kazaniach, że dobrych dzieł nie należy czynić ze sprawności lub przyzwyczajenia, lecz z miłości do Boga, czyli umiłowania Go. Zgadza się z nimi, skłonni będą mniemać, w jakiś sposób ów prosty lud, którego zajęć to bezpośrednio dotyczy.

**Teza IV.** Może także nagle stać się dobrym ten, kto dotąd był niegodziwcem. Jeśliby mianowicie umysł odwrócony od rozumu do rozumu zwrócił i swojego ducha nakłonił, aby już nie oddawał się swoim namiętnościom, lecz był powolny jednemu rozumowi. Ponieważ zaś nikt nie jest dobry, jeżeli nie dzięki cnotcie, to wynika stąd także, iż owa sprawność robienia dobrze nie jest cnotą: nikt mianowicie, skoro przygotowana jest ona tylko przez używanie i ćwiczenie, nie osiąga jej nagle.

**Teza V.** Jest wszelako w tym, kto nagle osiągnął cnotę, coś podobnego do korzystania, przyzwyczajenia i łatwości. Ilekroć bowiem kocha (cnota jest przecież pewną miłością, teza I), tymi trudnościami, które powstają przeciw rozumowi, pogardza i je przewycięża. Lekceważenie zaś trudności podobne jest łatwości i wydaje się ludowi, że ten łatwo przewycięża trudności, kto chętnie je przewycięża. Dla mądrego zaś także i tu między przyzwyczajeniem a miłością jest ogromna różnica. Przyzwyczajenie odznacza się nieczułością, nie czuje niewygód, miłość jest delikatna i niewygodę odczuwa do żywego, lecz nimi pogardza, pokonuje je i przewycięża. Tak więc może szczęśliwsza jest sprawność, ale miłość o wiele bardziej szlachetna.

**Teza VI.** I dalej: cnota jest miłością prawego rozumu. Przez prawy rozum rozumiem nie co innego niż rozum, gdyż znieprawiony rozum nie jest rozumem, lecz rozumem z uprzedzeniami i zwodzeniami (ilekroć zajmujemy się kwestiami fi-

zycznymi) albo rozumem z pożądlivościami i namiętnościami (ilekroć etycznymi). Tak więc, jak zanieczyszczone złoto nie jest złotem, lecz złotem i domieszkami, tak znieprawiony rozum nie jest rozumem. Prawy rozum jest prawdziwym obrazem Boga (o czym i Pisma chrześcijan świadczą, i wystarczająco znane jest samo przez się). Spoglądając wobec tego spojrzeniem przyjaznym na niego, ujmujemy raczej Boga niż rozum, tak jak przyjaznym okiem oglądając obraz, oglądamy bardziej to, co jest namalowane, niż sam obraz. To więc, żeby prawy rozum nas oszukiwał, tak jest rzeczą niemożliwą, żeby miało miejsce, jak jest rzeczą niemożliwą, żeby miało miejsce to, że sam Bóg nas oszukuje.

**Teza VII.** Powiedziałem także, że cnota jest jedyną miłością rozumu. Albowiem cnota dopuszcza jako jedyny rozum, wszelkie inne rozważania wyłącza. Stąd ten, kto zajmuje się czymś częściowo ze względu na rozum, częściowo na swoje wygody, rozkosz albo zaszczyty, źle się tym zajmuje i, cokolwiek udawałby, nie zajmuje się tym z rozumu. Ponieważ „dobro z przyczyny zupełnej” (jak mówi Szkoła) i nic nie jest z rozumu, tylko to, co całe jest z rozumu, na ile jest to możliwe. Potrzeba więc, żeby ten, kto wzrok skierował na rozum, odszedł jak najdalej od siebie jako przyczyny. Na ścieżce cnoty te przyczyny stoją na przeszkodzie, stąd od nich ucieka w objęcia cnoty ktokolwiek wstąpi na ową chwalebny ścieżkę. I pewniejszego żadnego nie ma probierza, na mocy którego rozpoznajemy owych z całą pewnością nieuczciwych, niosących tak przebiegle przed sobą wyobrażenie cnoty, niż owo lekkomyślne słowo, które często w ich ustach, a zawsze w umyśle, „moje”. Ten bowiem, kto troszczy się o siebie i wszędzie zajmuje się swoimi sprawami, tym samym jest najnikczemniejszy, mimo że wspaniale wychwala cnotę albo także subtelnie o niej rozprawia.

**Teza VIII.** Na podstawie tego, co powiedziano, bez wątpienia jasne jest, że tylko jedna jest cnota (tak jak jeden jest tylko Bóg, jeden tylko rozum), właściwości zaś cnoty rozmaite i w różnych okolicznościach tworzą różne zadania, różne nazwy, co poposolicie uważa się za różne cnoty. Na niczym z pewnością nie zna się tak prosty lud, jak na ocenianiu rzeczy po ich nazwach, tak, iż sądzi, że jest wiele rzeczy, ilekroć brzmią liczne nazwy; iż sądzi, że o wielu mówi się, ilekroć wieloma nazwami się określa. Właściwości zaś, które najpierw rodzą się z cnoty, są cztery następujące: przezorność, sprawiedliwość, pokora i posłuszeństwo. Tym słuszniej nadaje się miano cnót głównych, niż owym czterem: roztropności, sprawiedliwości, męstwu i umiarkowaniu, które zwykle określa się jako cnoty główne.

**Teza IX.** Z pewnością najpierw rodzi się z cnoty, czyli miłości rozumu, przezorność, ponieważ, skoro natura rozumu w tym mieści się cała, że wskazuje, zaleca, podpowiada, jasne jest, iż nie może on być miłowany właściwie przez nikogo, kto nie nadstawia ucha umysłowi i nie zwraca całej uwagi na jego wskazanie. A w tym

umysłu uważnym i głębokim słuchaniu rozumu umieszczam przezorność. Wobec tego jest ona pewnym ustawicznym i głębokim wycofaniem umysłu od rzeczy położonych poza nim do siebie, do swego wnętrza, aby radzić się tej świętej wyroczeni rozumu w każdym dowolnym nadchodzącym zajęciu. Ona jak mile bardzo często zdradza się samym obliczem i postawą uczciwego człowieka, co zadziwiająco i przyjemne jest do oglądania. Bardzo piękną tą i bez mała boską postawę udają niektóre szkaradne małpy. Daremnie; albowiem małpa pozostaje małpą, choćby i dzierżyła złote insygnia<sup>2</sup>. A dalej, owocem przezorności jest roztropność, która wszędzie zaliczana jest do cnót głównych, niesłusznie, ponieważ z pewnością nie jest cnotą. Powiemy o niej, gdy przejdziemy do nagrody za cnotę: tak dalece bowiem może sięgnąć ten traktat.

**Teza X.** Druga córka cnoty – posłuszeństwo. Kiedy bowiem miłość rozumu doprowadzi cię do przezorności, przezorność uczyni cię słuchaczem rozumu i przez słuchanie go nauczysz się tego, co on poleca (co zadaniem jest roztropności), wówczas pozostaje, gdy ta sama miłość rozumu pobudza, wypełnić, cokolwiek poleca rozum (co zadaniem jest posłuszeństwa). Jeśli mianowicie nie dopuszcza, żebyś kochał rozum, masz rozumieć także, czego on chce, żeby tego jednak, ilekroć tak właśnie trzeba, nie spełniać. Owocem posłuszeństwa jest wolność. Ten bowiem, kto służy rozumowi, nie służy nikomu, lecz jest całkowicie wolny, nawet bowiem najbardziej służalczych posług, które jest zmuszony czasem wyświadczać, nie wyświadcza ludziom, lecz swojemu Bogu. Ludzie, powiadam, nie zmuszają go, lecz jego własny rozum, jego miłość, jego postanowienie, a cokolwiek będzie poza tym postanowieniem, choćby do tego ludzie zastosowali jakąś siłę, nie wymogą. Tak więc najbardziej wolny jest, jak ten, kto nie czyni niczego oprócz swojego postanowienia. Tak więc:

*Mąż dobry, mądry powie „Penteuszu” – bez drżenia –  
 „Władco Teb, za co zsyłasz na mnie te cierpienia?”  
 – „Zabiorę tobie wszystko”. – „Możesz sprzęty, wazy,  
 Bydło, cały majątek zabierać sto razy!”  
 – „Lecz zakuje w kajdany i postawię strażę”.  
 – „Wyzwolicielem moim sam bóg się okaże,  
 – Gdy będę chciał”<sup>3</sup>.*

<sup>2</sup> Geulincx użył tu łacińskiego przysłowia. Warto jednak dodać, iż w XVII wieku w Holandii małpy nie były niczym szczególnym, gdyż w zamożnych domach panowała na nie moda. Także malarstwo tego okresu często przedstawia małpę jako swoistą parodię człowieka. Za przykład mogą posłużyć dwa obrazy z czasów współczesnych Geulincxowi: Jan Miense Molenaer (1609/10–1668), *Dama przy szpince* oraz Dawid Teniers „Młodszy” (1610–1690), *Małpy w kuchni*.

<sup>3</sup> Horatius, *Epistulae*, 1, 16, 73–78; przekład Jan Sękowski, cyt. za: Kwintus Horacjusz Flakus, *Dzieła wszystkie*, wyd. O. Jurewicz, Ossolineum, Wrocław 1988, t. II, s. 334.

Lecz o tym gdzie indziej szerzej, kiedy mianowicie przejdziemy do nagrody za cnotę.

**Teza XI.** Trzecia córka cnoty, siostra i pomocnica posłuszeństwa, sprawiedliwość. Tej obowiązkiem jest usunąć z działań, które czyni posłuszeństwo, tak to, co za mało, jak to, co za wiele jest, na tym usuwaniu polega sprawiedliwość, to robi jej miecz. Tym bowiem zadowała się sprawiedliwość; przez umieszczenie działania cnoty między za mało a za wiele do tego je ogranicza, co jest dokładnie wystarczające. To, co jest za wiele, nazywa się wadą przez nadmiar; to, co jest za mało, nazywa się wadą przez niedostatek. Dlatego żądza nie stoi w opozycji do wstrzemięźliwości przez nadmiar (jak błędnie uważa bardzo wielu etyków), lecz przez niedostatek: ten bowiem, kto oddał się żądzy, nie jest za wiele, lecz za mało wstrzemięźliwy; przeciwnie zaś owa nieczułość, którą uważają za przeciwną wstrzemięźliwości przez niedostatek, stoi wobec niej w opozycji przez nadmiar: ten bowiem, kto nie oddaje się prokreacji, ilekroć rozum to nakazuje, ten nie jest za mało, lecz za wiele wstrzemięźliwy. Należy jednak wyraźnie zauważyć, że owe partykuły „za mało”, „za wiele” są rozłączne (jak powiadają logicy), albowiem i ten, kto za mało i ten, kto za wiele niż to jest stosowne, jest wstrzemięźliwy, żadną miarą nie jest wstrzemięźliwy. Może zaś ta sama wada w różnych okolicznościach być wadą i przez niedostatek, i przez nadmiar. Tak, gdy należy dawać i należy oddawać się szczodrości, w nadmiarze jest rozrzutność (albowiem rozrzutny jest szczodry za wiele); gdy zaś należy wstrzymywać się w wydatkach i należy oddawać się oszczędności, rozrzutność jest w niedostatku (albowiem rozrzutny za mało wstrzymuje się w wydatkach, za mało jest oszczędny). Przeciwnie zaś skąpstwo, które jest niedostatkiem szczodrości, a nadmiarem oszczędności. Tak również zuchwałość, która jest nadmiarem odwagi, a niedostatkiem umiarkowania; oraz opieszałość, która jest nadmiarem umiarkowania, a niedostatkiem odwagi. Ma to miejsce także w innych bardzo licznych wypadkach, jeśli nie we wszystkich. I chociaż może rzeczy te wydają odnosić się do jakiegoś rozważania logicznego, należy jednak do samej roztropności z pewnością szczególnie ich użycie, jak we właściwym miejscu zobaczymy. A dalej, owocem sprawiedliwości jest wspaniałość (*nitor*). Wspaniałym bowiem nazywamy to, co ma wszystko, co konieczne, i niczego ponad to, co wyraźnie zasługą jest sprawiedliwości, dzięki usunięciu na równi niedostatku i nadmiaru. Tak dobry człowiek działa sprawiedliwie, dokładnie i wspaniale.

**Teza XII.** Wreszcie pokora, pod względem urodzenia młodsza, lecz matki swojej (cnoty) jedyna pociecha, nie jest niczym innym niż wzgardą sobą. Jeśliby bowiem rozum i Boga kochał (co należy do cnoty), konieczne jest, żebyś dla Niego pozostałymi rzeczami wzgardził, a z pewnością po pierwsze sobą samym. Pokora

to także wspaniałomyślność; tak jak w rzeczach fizycznych wysokość i głębokość w rzeczy samej są tym samym i różnią się tylko pod względem ich rozważania. Lecz chrześcijanie wstrzymują się roztropnie od wzbudzających podejrzenie nazw „wspaniałomyślność” i „wzniosłość”, które przypominają, że narzucały ich przodkom (których poganami słusznie po łacinie nazywają<sup>4</sup>) tylko próżność i przepych. Pokora zaś nie jest pozytywną wzdargą sobą, przez którą ktoś gardzi pozytywnie sobą samym, przeklina siebie, zniesławia albo w inny sposób źle obchodzi się z sobą, lecz negatywną, ilekroć mianowicie z powodu rozumu nie przedkłada żadnej swojej własnej racji: we wszystkich przypadkach to robiąc, aby cały zależał od rozumu, niczego nie czyniąc ani poniechając z powodu swojej wygody, rozkoszy albo zaszczytu, lecz wszystko z rozważenia rozumu. Dobry człowiek jednak nie odrzuca, nie odpycha bogactwa, wygód, rozkoszy, zaszczytów, owszem spodziewa się ich, lecz bez troski; owszem przyjmuje je, ilekroć są ofiarowane, jakby nagrody za swoją cnotę. Lecz nigdy nie stara się o nie, a ilekroć wydaje się to robić, aby być bogaty, aby zostać uhonorowany, aby ducha odświeżyć, aby ciało pokrzepić, daleko co innego robi, mianowicie we wszystkich przypadkach to jedno, aby być posłuszny rozumowi; tak jak ten, kto idzie do lekarza w celu zażycia lekarstwa, nie robi tego, aby zażyć lekarstwo, lecz aby być zdrowy.

**Teza XIII.** Stosownie do tego zauważ, że Bóg nas tu w ciele i w konsekwencji w tym świecie umieścił niezależnie od wszelkiej woli, sądu i naszego upodobania. Albowiem nie zapytał nas pewnego razu, czy podoba nam się tu być, nieświadczy tu wylądowaliśmy, a cóż dopiero chcący, umieścił nas zaś tu (co pokażemy w dysputach fizycznych) w tak tajemniczy sposób i dla ludzkiego umysłu tak niewypowiedziany, że po długotrwałych i bardzo wnikliwych rozmyślaniach nad tą rzeczą, tylko podziw i zdumienie odczuwamy z powodu tak wielkiego cudu. Stąd rodzi się w nas powinność pozostawania tu, dopóki nas stąd nie wezwie ten, kto nas tu tak zadziwiająco umieścił; i, jak mówi ów, „bez rozkazu najwyższego wodza (Boga) nie należy do nas odejście z placówki i posterunku życia”<sup>5</sup>. To jest fundament etyki. Kto go zniszczy (jak z pewnością stoicy, a zwłaszcza Seneka), tym samym obala całą etykę, a w miejsce cnoty wprowadza egoizm, sam jedynie grzech. Ten bowiem, kto sądzi, że wolno mu stąd odejść, kiedy mu się podoba, dlaczego żywi się, dlaczego wyucza i uprawia jakąś umiejętność, aby mieć czym się żywić, dlaczego innymi zadaniami życia pilnie się zajmuje, jeśli nie dlatego, że podoba mu się? Albowiem podoba się mu teraz pozostawać wśród żywych i dlatego ciało swoje karmi i przygotowuje te rzeczy, które konieczne są do karmienia; kiedy

<sup>4</sup> Geulincx używa słowa *gentiles*, które w języku łacińskim oznacza zarówno członków tego samego rodu, krewnych, jak i pogan, barbarzyńców.

<sup>5</sup> Chodzi tu o Pitagorasa, a słowa te są cytatem z: Cicero, *Cato Maior de senectute*, 73.

to nie będzie mu się dłużej podobało, odejdzie spośród żywych. Wszystko więc będzie czynił, wszystko rzucał, ponieważ tak mu się podoba: czym więc innym jest to niż żądzą niepohamowaną, ślepą miłością własną, najwyższym wzgardzeniem rozumem?

**Teza XIV.** Przeciwnie zaś dobry człowiek nigdy nie trudzi się, ponieważ podoba mu się, lecz zawsze ponieważ wypada. „Wypada” (albowiem to samo słowo obciążone jest u wielu ludzi niemalym fałszem) to znaczy: rozum żąda, Bóg każe. I tak, jeśli choruje, przywołuje lekarza nie dlatego, że podoba mu się dalej żyć, lecz dlatego, że nie wie, czy musi już umrzeć. Wie mianowicie, że należy pozostawać, dopóki Bóg nie wezwie, lecz nie pojmuje dość jasno, czy już wzywa, i dlatego ufny dzięki prawdopodobnemu domysłowi przypuszcza, że On nie wzywa i że chce, aby zostały zastosowane owe środki, które prowadzony prawym rozumem uznał za odpowiednie do pozostania. Z tej samej przyczyny, jeśli strasznymi tyrani dręczą mękami i śmierć zagraża na tysiąc sposobów, własną ręką jednak śmierci sobie nie zada, lecz trudzi się powolny. O wiele mniej, jeśli przygniatają niepowodzenia, jeśli kłopoty rodzinne, jeśli wzgarda, niesława, oszczerstwa (co jest występkiem tylko ludzi bardzo słabych i bardzo nikczemnych), życie porzuci:

*Wśród niepowodzeń łatwo jest wzgardzić śmiercią;*

*Mężnie czyni ów, kto może trwać nieszczęsny<sup>6</sup>.*

Ogólnie, dobry człowiek skądkolwiek jest wrywany, dokądkolwiek jest pędzony, cokolwiek robi, o cokolwiek się troszczy, czemukolwiek poświęca się, nigdy nie zajmuje się sobą, lecz oko umysłu utkwione ma w Bogu i rozumie. W czym jaśnieje jedynie i najgłębsza jego pokora, i najwyższa wzniosłość, i niezmierna różnica względem wszystkich nieuczciwych.

**Teza XV.** Żaden owoc pokory nie jest piękniejszy od niej samej. Ona sama wśród pomyślności jest umiarkowaniem, wśród niepowodzeń męstwem. Tak, że umiarkowanie inaczej zostać zdefiniowane ani nie powinno, ani nie może, niż jako pokora wśród pomyślności. Pomyślnościami nazywam to, co przynosi zadowolenie: jak zdrowie, siła i kształtność ciała, pożywienie, miłość cielesna, muzyka, przedstawienia, okadzenie, zabawa, bogactwo, zaszczyty, wiedza, sama także uczciwość i uprawianie cnoty. Gdy jesteś obficie zaopatrzony w te albo niektóre z tych, jeśli jesteś pokorny, tym samym będziesz umiarkowany, albowiem nie podążasz za żadną swoją racją, wszystko z rozumu czynisz i poniechasz, a kiedy tak rzeczy okazują się, że tak odnosisz się do siebie, to znaczy, iż rzeczywiście jesteś umiarko-

<sup>6</sup> Łac.: *Rebus in adversis facile est contemnere mortem; / Fortiter ille facit, qui miser esse potest.* Geulincx niedokładnie cytuje tu Marcjalisa: *Rebus in angustis facile est contemnere vitam. / Fortiter ille facit, qui miser esse potest.* (tenże, *Epigrammata*, 11, 56, 15–16). Wydania nie podają tu żadnych lekcji wariantywnych.

wany. Lecz dziwnym jest, że dla Szkoły całe umiarkowanie polega na ujarzmianiu owych grubiańskich i zwierzęcych rozkoszy odnoszących się do pożywienia i miłości cielesnej, jakby nie było żadnego nieumiarkowania co do innych rzeczy. Jest zaś nieumiarkowanie jak subtelniejsze co do stopnia i jakby bardziej duchowe, tak niekiedy daleko gorsze i bardziej niebezpieczne, odnoszące się do rzeczy wymienianych przez nas zaraz po pożywieniu i miłości cielesnej. W wiedzy i naukach wyzwolonych jak wielkie jest wielu ludzi nieumiarkowanie! Owszem w samym czczeniu Boga, w samym uprawianiu cnoty wielka i, jak się jej wydaje, świętsza część ludu chrześcijańskiego zupełnie jest nieumiarkowana; jest to tak jasne, iż bez wahania nie może zostać ukryte. Wszyscy ci mianowicie są nieumiarkowani, którzy z rzeczy przynoszących uciechę nie korzystają, lecz ich używają, to znaczy chcą wprost cieszyć się i dlatego szukają swojego dobra i siebie. A szukając siebie, siebie gubią, jak mówi Prawda<sup>7</sup>, to znaczy, są pozbawieni wszelkiego prawdziwego i należytego zadowolenia. Porównaj to, co powiedziałem w tezie II.

**Teza XVI.** Męstwo jest pokorą wśród niepowodzeń. Niepowodzeniami są te rzeczy, które przynoszą zmartwienie, jak choroba, słabość i zniekształcenie ciała, głód, bieda, więzienie, cierpienie itd. Kiedy zagrażają, wzbudzają strach; kiedy opanowują – smutek. Pokora zauważona wśród zagrażających szkód nazywa się po prostu męstwem. Ten bowiem, kto, gdy zagraża zaraza, klęska, rozbicie okrętu, niesława, nie ma żadnego względu na siebie, lecz nad wszystkim panuje w zgodzie z zaleceniem rozumu (co jest właściwym obowiązkiem pokory), ten prawdziwie jest męzny, także wtedy, gdy boi się i ze względu na niebezpieczeństwo cały blednie i drży. Nie zna tego ten, kto nie zna charakteru cnoty, i dlatego bycie mężnym dla niego nie jest niczym innym niż tym, żeby wśród niebezpieczeństw nie bać się, co i złym często się zdarza, a dobrym nie tak często. Tak więc ten, kto wśród niebezpieczeństw nie boi się, niekiedy z pewnością szczęśliwszy (albowiem wszelki strach i niepokój niesie mękę), ale nigdy dlatego nie jest lepszy albo męźniejszy. Lecz ten, kto działa albo zaniecha działania wiedziony strachem, ten jest tchórzliwy; kto zaś ze strachu nie czyni niczego, a z rozumu wszystko, ten jest mężny, niezależnie czy czasem boi się, czy nie. Wreszcie pokora zauważona wśród obecnych nieszczęść nazywa się wytrzymałością. Ten bowiem, kto w biedzie, w więzieniu, w cierpieniu, oprócz rozumu nie ma względu na żadną swoją rację, ten jest mężny – wytrzymały, chociaż może wydobywają się łzy z jego oczu i jęk z piersi.

---

<sup>7</sup> Por.: Mt 10, 39; 16, 25; Mk 8, 35.